ROCZNIK XXXIII. Lipiec-Sierpień 1911. Nr. 7. i 8.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
Galicyjskiego Towarzystwa
OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottgera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.
Redakcya otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika". Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkównej ul. Na Skałce 1, parter.

Do PT. członków Gal. Tow. ochrony zwierząt.

Wobec braku funduszów do opędzania bieżących wydatków zwłaszcza wskutek zainicyowanej akcyi zakładania, „Kółek przyrodniczych" wśród młodzieży szkolnej, jesteśmy zniewoleni przemienić **na pewien czas** „Miesięcznik" na dwumiesięcznik tj. wydawać dotychczasowe zeszyty w odstępach dwumiesięcznych.

Zarazem poczuwamy się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania JW. Pani Jadwidze hr. Kalinowskiej która odczuwając nader przykre materyalne położenie, złożyła na cele Towarzystwa pokaźną kwotę 100 Koron. Oby znalazła jak najrychlej licznych naśladowców!

Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt.

Marya Mazurkówna
sekretarka.

Adolf Mussil
prezes.

Statut i regulamin Kółek przyrodniczych młodzieży szkół średnich.

Komitet wybrany w dniu 29. czerwca b. r. na wspólnem posiedzeniu Prezydjum G. T. O. Z. i profesorów-przyrodników, tudzież kierowników szkół średnich, a złożony z pp. J. B. Chołodeckiego, M. Mazurkównej i L. Körbera, pod przewodnictwem prezesa A. Mussila opracował następujący statut, który przedłożyło G. T. O. Z. c. k. Radzie szkolnej krajowej do aprobaty.

§. 1. Celem Kółek jest:

a) wszelka praca wchodząca w zakres nauk przyrodniczych;

b) ochrona przyrody (świata zwierzęcego i roślinnego) a więc:

Ochranianie od prześladowania i wytępiania wszystkich gatunków zwierząt i roślin, których utrzymanie i rozmnażanie nakazują, lub pożądanym czynią względy gospodarcze i leśnicze, naukowe i inne rozumne powody.

Powstrzymanie wszelkiej dzikości w obchodzeniu się ze zwierzętami wogóle, a w szczególności z temi, z których człowiek korzysta we własnych celach, lub z których jakiebądź inne ciągnie zyski, zatem też powstrzymanie wszelkiego dręczenia, kaleczenia, niemniej nieludzkiego postępowania przy zabijaniu zwierząt.

Powstrzymanie wszelkiego uszkadzania użytecznej roślinności, jako niegodnego czynu wykraczającego zresztą przeciw prawu prywatnej własności.

Zmierzając do tego celu mają Kółka jeszcze inne wyższe zadanie, to jest rozbudzanie i utrzymanie uczucia ludzkości, rozwijanie zmysłu dla przyrody i rozszerzanie rozumnych pojęć o stosunku człowieka do niej, wogóle oświatę i uobyczajenie.

§. 2. Środkami do dopięcia tych celów są:

I. W kierunku nauki:

a) odczyty, rozprawy i pogadanki,

b) urządzanie wspólnych wycieczek naukowych,

c) zakładanie bibljotek i zbiorów przyrodniczych,

d) praktyczne badania w dziedzinie przyrodoznawstwa.

II. W kierunku ochrony przyrody:

a) własny dobry przykład samych członków Kółka i pouczanie, gdzie ono w myśl §. 1. b jest wskazane,

b) upominanie i ganienie dostrzeżonego niegodziwego postępowania,

c) rozszerzanie wiadomości i poszanowania ustaw i rozporządzeń, zmierzających do tego celu,

d) popieranie organów, którym powierzono przestrzeganie, zachowywanie pominionych ustaw i rozporządzeń, podawanie do ich wiadomości spostrzeżonych przestępstw.

§. 3. Kółka stanowią samoistne grupy pod kierunkiem poszczególnych profesorów nauk przyrodniczych, jako kuratorów Kółek.

§. 4. Sprawy dotyczące ogółu Kółek załatwiają kuratorowie w razie potrzeby za wspólnem porozumieniem między sobą i przewodniczącymi Kółek.

§. 5. Członkiem zwyczajnym Kółka może być każdy uczeń wyższych klas dotyczącego zakładu, którego przyjmie wydział Kółka. Przeciw odmownym orzeczeniom wydziału przysługuje prawo odwołania się do plenum Kółka, które zadecyduje w porozumieniu z kuratorem.

§. 6. Uczniowie nienależący do Kółka mogą brać wyjątkowo udział w pracach i posiedzeniach Kółka za zezwoleniem kuratora.

§. 7. Posiedzenia Kółka odbywają się tylko w obecności kuratora lub wyznaczonego zastępcy.

§. 8. Prawa członków Kółka:

a) branie udziału we wszystkich czynnościach, objętych zakresem działalności Kółka,

b) korzystanie z biblioteki i zbiorów Kółka,

c) czynny i bierny wybór do wydziału Kółka.

§. 9. Obowiązki członków Kółka:

a) popieranie według możności zadania Kółka w myśl statutu i regulaminu,

b) uiszczanie wkładek miesięcznych w wysokości uchwalonej przez walne zgromadzenie, przyczem nie ogranicza się dobrej woli zamożniejs ych członków Kółka ze względu na jego cele. Hojniejsze datki będą przyjmowane z wdzięcznością.

Ubodzy uczniowie, popierający gorliwie zadanie Kółka mogą być uwolnieni od połowy lub od całej wkładki,

c) kto w przeciągu trzech miesięcy nie uiści wkładki naraża się na wykreślenie ze spisu członków Kółka,

d) na wypadek wystąpienia lub wykluczenia z Kółka nie zwraca się wniesionych wkładek.

§. 10. Zarząd Kółka:

a) sprawami Kółka zarządza wydział, składający się z prezesa, jego zastępcy, sekretarza, skarbnika i dwóch wydziałowych,

b) komisję kontrolującą składa trzech członków Kółka nie należących do wydziału.

§. 11. Prezes i sekretarz, a w razie potrzeby ich zastępcy podpisują wszystkie z Kółka wychodzące pisma.

§. 12. Rozwiązanie Kółka uchwala walne zgromadzenie. Mienie Kółka przechodzi w tym wypadku na biednych uczniów dotyczącego zakładu, o ile ostatnie walne zgromadzenie inaczej nie postanowi.

Juljan br. Brunicki.

W sprawie utworzenia „rezerwacji" w Galicji

(Wyjątek z przemówienia w Sejmie krajowym*)

„...Rezerwacje się to przestrzenie kraju dla celów przemysłu, gospodarstwa i wogóle dochodowego wyzysku pracą ludzką mniej się nadające, lub od tego postanowieniem ogólnem wyłączone, o ile możności stałe, naturalne, granice mające, w pewną całość zaokrąglone, pod względem przyrodniczym w tym lub owym kierunku typowe, od środowisk, a przynajmniej od dróg publicznych niezbyt oddalone (ze względu na pewną dostępność dla turystów), które wyłącza się od bespośredniego dochodowego użytkowania, a przeznacza na cele doświadczalne,

*) W numerze 11 „Miesięcznika" naszego z r. 1910 wspominaliśmy o wniosku sejmowym posła Juljana br. Brunickiego w sprawie utworzenia „rezerwacyi" w Galicji. Obecnie podajemy za czasopismem „Sylwan" (kwiecień 1911) wyjątek z pięknego przemówienia czcigodnego wnioskodawcy.

na rozmnażalnię rzadkich, wymierających zwierząt i roślin i na uczelnie, pośrednio człowiekowi korzyść przynoszące.

Tworzy się je, — im będą większe tem lepiej, — w górach dla ocalenia wspaniałych zabytków przyrody, skał, jezior, wodospadów, formacji całych; dalej na stepach, na wrzosowiskach, o ile możności nad brzegami wielkich stawów i jezior, w lasach niżu, wogóle tam, gdzie uczeni znawcy wykażą potrzebę zaopiekowania się całością przyrody danego typu. Otacza się je ścisłą opieką, tworzy niezbędne drogi i ścieżki dla dozoru, i dla turystów, oraz badaczy zwiedzających, dla artystów szukających natchnienia, dla przepracowanych, szukających wytchnienia i spokoju. Nie wolno tam nic zmieniać poza niezbędnem utrzymaniem dróg i ścieżek, nie wolno zwierząt niepokoić ani tępić. Niech zgrzybiałe od wieków drzewo padając, tworzy grzędy, na których rozwijać się będzie potomstwo ich dzieci; niech się swobodnie rozmnaża wszelaki zwierz, według praw i uchwał ludzkich pożyteczny i szkodliwy; natura sama ureguluje ich ilość, zresztą okazy przechodzące granice, sąsiedzi usuną, szczęśliwi, iż się udalo dostać tak rzadką zwierzynę. Można zresztą w razie nadmiaru, wyłapywać potem część pewnych zwierząt dla celów nauki, dla ogrodów zoologicznych i t. d. Zresztą naturalne granice jak niedostępne góry, szerokie lub rwące rzeki, a w razie potrzeby sztuczne ogrodzenia mogą wydostaniu się zwierza zapobiec, a tak samo ochronić od kłusownika, najzaciętszego wroga zwierzyny.

Na obwodzie lub w pobliżu, a ewentualnie w dogodnych miejscach można potworzyć hotele i schroniska, które w krótkim, czasie będą przepełnionie i wcale dobrze opłacać się mogą; karty wstępu, dochody z hoteli po pewnym czasie powinny przyczyniać się odpowiednio do kosztów, jakie utrzymanie rezerwacji spowoduje.

Zwracam tu uwagę, iż niema obawy, by zwierzęta dzikie, żyjące w tych olbrzymich zwierzyńcach zagrażały życiu turystów. Zwierz szybko przywyką do towarzystwa ludzi, gdy widzi, że mu się nie dzieje krzywda w tem miejscu, i że człowiek tu na jego całość nie dybie.

Nie występuję tu wcale z myślami nowemi: rezerwacje takie powstały już, jak to zaraz usłyszymy, w innych państwach i krajach, otoczone opieką prywatną, instytucji i rządów. Te trzy czynniki poznały już w tych krajach i zrozumiały donio-

słość i ogólne znaczenie rezerwacji: tam hojną ręką wspierają je magnaci przemysłu, handlu i talentu: tam najszersze warstwy społeczeństwa przyczyniają się, iście wdowim nieraz groszem do ponoszenia kosztów. Pomocy wszelakiej na cele tej opieki nie szczędzą tam ani państwa, ni kraje, wiedzą bowiem, że rozchodzi się o zabiezpieczenie na wieki ostatków fauny i flory danego okręgu od zagłady, na jaką narażone są rozwojem potężniejszej ludzkości, i o stworzenie pomników, aere perennius, zapobiegliwości tegoczesnej.

Pierwsze rezerwacje powstały na większą skalę za morzem, w kraju toczącego się dolara, w kraju wyzysków i trustów, myśli na pozór li ku gromadzeniu największych bogactw skierowanej — ale też i kraju miljardowych fundacji naukowych. Tam w r. 1872 powstał z uchwały rządu, narodowy park Yellowstone, prawie 8700 kwadr. kilometrów obejmujący, to jest około dziewiątej części Galicji; w nim żyją resztki bawołów, ongi po całych Stanach Zjednoczonych rozprószonych, tam się mnoży straszliwy niedźwiedź z Gór Skalistych, i wiele, wiele gatunków innych dzikich zwierząt północno-amerykańskich. Opodal najpiękniejszych widoków pobudowano hotele i schroniska, w porze sposobnej przepełnione turystami, którzy oglądają te cuda przyrody i wieczorem karmią starsze i młode niedźwiedzie, przyzwyczajone do odżywiania się resztkami hotelowych kuchni.

Prócz parku Yellowstone istnieją w północnej Ameryce liczne inne mniejsze rezerwacje, n. p. w stanie Montana, w Kaliforni (gaj Mariposa słynny z swych olbrzymich drzew wellingtonii) i t. d.

W Australii powstały rezerwacje w stanie Victoria, dalej koło Sydney i na wyspie Tasmanii.

Holendrzy na wyspie Jawie nie tylko stworzyli największy na świecie ogród botaniczny w Buitenzorg, ale przyłączyli doń cały szmat kraju na stoku wulkanicznej góry od poziomu prawie morza aż pod niebotyczne szczyty, i pozostawili w stanie istnie dziewiczego lasu.

W Europie mamy cały szereg takich rezerwacji: Szwecja wydziela cały szmat tundry lapońskiej; Szwajcacja tak bogata w twory przyrody cudownej, choć nieraz strasznej grozy, wydziela park narodowy Val Cluoza, w dolnym Engadynie,

opodal włoskiej granicy. Holandja dla zabezpieczenia istnienia, flory i fauny nadmorskich bagien, rezerwuje tak zwane morze nardeńskie.

W Austrji od wielu lat w dobrach ks. Schwarzenberga w Krummau, na górze Kubani w Czeskim lesie, blizko granic Bawarji i Austrji górnej, istnieje rezerwacja specjalna lasu dziewiczego, obejmująca 3200 morgów. Odnośny akt fundacyjny zapewnia, iż nigdy tam siekiera drwala nie dostanie się, chyba dla usunięcia nie do przebycia zwalonych starodrzewi i powiada, iż tych 3200 morgów „mają na wieki pozostać nietknięte, by potomność przekonać się mogła o doskonałości, jaką osiągnąć może las w dobrem położeniu przy zupełnej ochronie“.

Dalsze rezerwacje w Austrji powstaną niezadługo w Alpach, obejmując ogromny szmat kraju, i w Bośni w kompleksie górskim Klekovaća w powiatach Glamoć i Petrovac.

A my, takie cuda przyrody jeszcze posiadający, mamy pozostać w tyle, mamy dozwalać, by marnowano te skarby — bo w pieniądz niełatwo je przemienić, — by je zaprzepaszczano, a wykopaliska nasze wywożono! Mamy pozwalać, by nieocenionej wartościl naukowej przedmioty wywożono dla obcych muzeów lub je marnowano dla braku kilku tysięcy koron rocznie na ich wydobycie, zabezpieczenie i złożenie w Muzeum!

Czyż wiecie Panowie, iż prócz większych koniecznych rezerwacji w Tatrach i Czarnohorze mamy, całe szeregi miejscowości o nader ciekawej florze i faunie drobnej, których zabezpieczenie nie wielkimi kosztami da się urzeczywistnić, chroniąc te zabytki od blizkiej już zatraty. Należą tu pola woskowe staruńskie, w których spoczywają jeszcze dalsze części mamuta i kopalnego nosorożca, poza częściami przechowanemi w Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie i w British Muzeum w Londynie — które to pola są dziś w ręku osoby wprawdzie obcej nam pochodzeniem i narodowością, ale dla kraju przychylnie usposobionej, lecz najdalej za rok zmienią właściciela, a wówczas zabranie tych szczątków do zbiorów berlińskich będzie dziełem jednej chwili! Na dalsze poszukiwania w tem miejscu potrzeba około 4000 koron, o które prosi petycja podpisana przez Czcigodnych Rektorów wszystkich trzech najwyższych naszych instytucji uczących i przez grono

osób z nauką w styczności będących — petycya ta weszła niestety już po uchwaleniu budżetu i do Wydziału krajowego odesłaną zostanie; a gdyby nie udało się tych marnych paru tysięcy koron uzyskać — to wykopaliska pójdą w obce ręce, obcy śmiać się z nas będą, iż niemieliśmy zrozumienia dla doniosłości zachowania tych szczątków w swoim kraju, lecz daliśmy je zmarnować dla cudzych.

Niedaleko Lwowa koło miejscowości Szkło obok Janowa są dwie osobliwości przyroby „Siwa woda“, stawek o wodzie aż białej od siarki, pendant do słynnego jeziora białego »Telaga bodas“ na wyspie Jawie — i Kipiączka, czyli źródło niby gejzer perjodycznie w górę bijące w Paraszce, pod Szkłem.

Na ochronę zasługuje dalej część gór Miodoborów w pow. skałackim n. p. „Ostra Skała“ w Oknie, niedaleka też halawka śródpolna w Ostapiu, z fauną i florą przedawnych wieków; z ciepłych okresów pliocenu do teraz pozostałe, niezadługo znikną zupełnie, wypasione i może częściowo przeorane.

W Ostrowcu koło Horodenki są gipsowe skały („Hołdy“), z resztkami stepowej flory; z stepu Pantalichy pozostał już ponoś kilkumorgowy skrawek, w punkcie zwanym »Waligóra“ gdzieś koło Chorostkowa.

W Lubieniu małym pow. grodeckiego są w lesie „Płoska“ lejkowate jeziorka torfowcem porastające, ze specjalną roślinnością, a pewno i światem zwierzęcym odrębnym — do epoki lodowej należącym.

W Pieninach miejscami jest specjalna flora endemiczna, to znaczy w zupełnem odosobnieniu przez setki wieków powstała, której zachowanie byłoby względnie nader łatwem. Rośnie tam też specjalny południowy jałowiec sawina, którego nigdzie dalej na północ w dzikim stanie nie znajdziemy.

Koło Leżajska w obrębie gminy Wola Zarczycka na szczycie wydmy piaszczystej „Kołaczna“ rośnie jedna z najpiękniejszych roślin, przez ludność miejscową zwana „zieliną“, a to Azalia pontycka. Jest to jedyne miejsce w Ausrji, prawie też jedyne w Europie, gdzie tę roślinę znajdujemy — a ten jej, okaz narażony jest poważnie na zniszczenie przez pastuchów którzy w jego cieniu ogniska swe zakładają.

A znaszą fauną lepiej? tylko kozica i świstak są ochronione, ale głuszec nizinny z lasów okolicy Cieszanowa, dropie

podolskie, i wiele innych wyginą, jeżeli ich wnet nie otoczymy opieką.

Nie koniec jednak na tem, iż ochronimy florę i faunę naszą od zagłady, iż resztkom ich umożliwimy względnie znośny rozwój, a pozostałości kopalne przechowamy i zapewnimy dla naszego kraju. Trzeba jeszcze stworzyć środowiska odpowiednie dla badań naukowych, pracownie, doswiadczalnie, jednem słowem muzea postępowi czasu odpowiadające.

Lwów ma wprawdzie w swych murach pierwszorzędny zakład muzealny, fundacji imienia Dzieduszyckich — chociaż i on pod względem pracowni naukowych i ubikacji muzealnych dosyć skąpo wyposażony. W Krakowie mieszczą się po części wspaniałe zbiory Komisji fizjograficznej w niewygodnych, źle dostępnych lokalnościach, tak szczupłych, iż ani cząstki zbiorów wypakować nie podobna, że na opracowanie ich naukowe miejsca niema, wskutek czego straciliśmy możność pracy w stosownych chwilach i zamiast byśmy podstawowe dzieła tworzyli, mając do tego jedyne prawie materjały, musieliśmy pozostawiać obcym opisanie części ojczyzny naszej. To co się teraz dawać będzie na rzecz Akademii Umiejętności, to spłata moralnego długu, przez lata całe zaniedbana, i w ostatniej chwili, dopiero w ostatniej godzinie rozpoczęta.

Nakoniec rzecz jedną jeszcze poruszyć muszę — a mianowicie konieczność zabezpieczenia pewnych roślin dzikich od zupełnego ich wyniszczenia. Cis i limba w górach naszych stały się już rzadkościami — należałoby w stosownej drodze nacisnąć właścicieli odpowiednich lasów, by i na nie zwrócili uwagę przy zalesianiu. Należałoby ochronić wspomniany jałowiec sawinę na szczytach Trzech Koron w Pieninach, jasion ostry koło tz. „Pustelni“ w Rasztowcach nad Zbruczem, bluszcz kwitnący, ongi w lesie na Czartowskiej Skale pod Lwowem znajdywany, brekinię (rodzaj jarzębiny) w parku w Nadorożniowie koło Brzeżan — a wreszcie królowę flory górskiej — szarotkę.

Ustawy o ochronie roślin istnieją w innych krajach — prawie wszystkie prowincje alpejskie chronią n. p. szarotkę, niektóre rozszerzyły swój zakres i na inne rośliny górskie. Nie ulega więc trudności stworzenie ustawy zabraniającej niszcze-

nia nie tylko szarotek ale i innych, rzadkich, zwłaszcza górskich ziół i drzew.

Kończąc me przemówienie zastrzegam sobie postawienie szeregu wniosków, odnoszących się do spraw poruszonych przezemnie...“

W sprawie ochrony śpiewającego ptactwa we Lwowie.

Na skutek podania G. T. O. Z. z 9. grudnia 1910 wydał Magistrat król. stół. m. Lwowa do l. m. 1423191/IX./1910 pod datą 3. czerwca 1911 następujące polecenie do miej. Urzędu budowniczego. Na mocy uchwały Magistratu z dnia 14. czerwca b. r. polecam miej. Urzędowi budowniczemu, aby w porozumieniu z miej. Urzędem targowym celem zapobieżenia handlowi krajowem ptactwem śpiewającem na ulicach miasta i na placach Strzeleckim i Bernardyńskim, sprawił dwie duże tablice blaszane w silnej żelaznej ramce, umieszczone na dwumetrowym drążku, osadzonym w stojaku krzyżowym i dał na tych tablicach następujący napis:

Ostrzeżenie.

Na podstawie §. 2. ustawy z dnia 21. grudnia 1874 dz. ust. kraj. nr. 10 cz. 1875, zakazuje się wynoszenia i wystawiania na ulice i place targowe krajowych ptaków śpiewających, oraz sprzedawania tychże.

Przekraczający ten zakaz będą w myśl §. 4. powyższej ustawy karani grzywnami od 2 do 30 koron, a w razie niemożności uiszczenia kary pieniężnej aresztem od 12 godzin do 3 dni.

Magistrat król. stół. m. Lwowa.

Tablice te należy oddać w przechowanie: a to tablicę przeznaczoną dla placu Strzeleckiego tragarzowi mniej. z placu Krakowskiego, zaś tablicę przeznaczoną dla placu Bernardyńskiego stróżowi hali targowej w tym placu i włożyć na nich obowiązek wynoszenia na plac odnośny tych tablic w niedziele i święta i uprzątanie ich po targu. Również należy umieścić ostrzeżenie w brzmieniu wyżej określonem na wy-

chodku i kiosku do sprzedaży mięsa na placu Strzeleckim. Koszta tablic obliczone po (30) koron od sztuki i koszta napisów na wychodku i kiosku pokryje Kasa miejska z rubr. XIII. 3 g. budżetu funduszu Gminy na rok 1911. O wydanych zarządzeniach zawiadamia się równocześnie c. k. Dyrekcyę policyi celem donoszenia Magistratowi o spostrzeżonych wykroczeniach.

Ciuchciński m. p.

Lwów, dnia 14. czerwca 1911.

W sprawie chwytania szczeniąt przez rakarza.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa nadesłał nam na skutek naszego zażalenia następującą ciekawą dla ogółu naszych członków, a pouczającą rezolucję. L. 96063|IX.|1911 z 25. sierpnia 1911.

Do
Szanownego Zarządu Galicyjskiego Towarzystwa
ochrony zwierząt we Lwowie.

W załatwieniu tamt. pisma z dnia 28. lipca 1911 oznajmiam, iż zarządzone dochodzenia urzędowe wykazały, że w lipcu 1911 złapał istotnie rakarz miej. na ulicy szczenię, własność Józefa Pustelniaka.

Jakkolwiek szczenięta wolne są od rocznej opłaty gminnej, to jednakowoż przymus kagańcowy zarządzony obwieszczeniem Magistratu z 30.|IV. 1910 L. 3228 obowiązuje wszystkie psy bez wyjątku, a więc i szczenięta, które również ulegają często wściekliźnie.

Rakarz miej. ma zatem obowiązek zabrać do budy szczenię, skoro je spotka na ulicy. Złapane szczenię p. Pustelniaka zostało po zbadaniu przez weterynarza miej. i uznaniu za zdrowe wydane właścicielowi, przy równoczesnem złożeniu za oględziny weterynaryjne należnej taksy w kwocie 2 korony.

Jakubowski.

Bronisława Chołodecka.

Oburzające widowisko.

(Korespondencja z Kopyczyniec).

Trudno, zaprawdę, opisać ów straszny, nerwy wstrząsający fakt, jakiego świadkami byli wyrostki i małe dzieci obok starszych ludzi mieszczan, w czasie, gdy do warsztatu stolarza przyszli elewi do pracy.

Pan W. D. z dobrej pochodzący rodziny, inteligentny, towarzyski urzędnik banku, miał rasowego psa, dobrego stróża i wiernego towarzysza, którego wychował od małego szczenięcia. W ostatnich czasach stał się biedny pies, acz wierny, czujny i przywiązany zawadą i ciężarem. Zawadą dlatego, że „kręcił“ się koło domu, a ciężarem, bo nie wiedziano co z nim począć w czasie wyjazdu pana na urlop. Budy psisko nie miał, a dopiero po wyjeździe przypomniano sobie, że pies został na ulicy, nie ma jadła i wody. Znajdą się pewno ludzie, którzy z litości go od czasu do czasu nakarmią, pomyślał pan D. i nieraczył do nikogo z znajomych zwrócić się nawet pisemnie. Z zapadniętymi bokami wlókł się nieraz nędzny psina, a sąsiedzi rzucali mu ochłapy, dawali wody wśród strasznych upałów, poczem gonił zgłodniały do miasta, wyszukiwał w śmietnikach jedzenie, żywił się odpadkami z kuchni żydowskich, powracał do domu, pilnował sumiennie mienia swego nielitościwego pana! Gdy pp. D. powrócili do domu po 6—8 tygodniach, dobry pies zapomniał o przebytej nędzy, witał ich, łasił się, oprowadzał po domu, jakby czekał na pochwały, że nic nie ubyło, że strzegł, chociaż o głodzie, ich dobytku.

Niebawem dostał pan D. znowu urlop, wyjechał z rodziną w góry, a psa zostawił jak przedtem na Bożą łaskę i litość sąsiadów. Po powrocie pana, spodziewał się pies pewno lepszej doli, pan jednak przygotowywał mu iście barbarzyńską niespodziankę. — Pewnej soboty zwabił psa do ogrodu, przywiązał za szyję do drzewa, zawołał syna gospodyni, u której dzierżawił mieszkanie — 14. letniego chłopca, ucznia z bursy, nie umiejącego władać palną bronią, nabił strzelbę i kazał mu strzelać do zwierzęcia. Padł strzał jeden i drugi, zraniony pies począł wyć i wić się z bolu, żył jednak, błagalne oczy zwra-

cał ku swemu panu, jakby prosił o darowanie życia. Daremnie! padł strzał trzeci, znowu zranił okropnie nieszczęśliwe stworzenie.

Krew płynęła strugą z ran, pies wył przeraźliwie, kładł się, to znów wstawał i ostatkami sił odskakując od drzewa, przerwał sznur i pogonił w pole z miejsca okropnej egzekucji. Straszny widok męki pozostanie pewno długo w pamięci tych, którzy patrzyli na to, a jakie wyda obraz ten owoce łatwo zrozumieć. Parę godzin nie było psa widać, sądzono, że z upływu krwi zginął od kul, które w nim ugrzęzły. Jakież niemiłe zdziwienie opanowało pana D., gdy po objedzie zastał psa w kuchni. Przywlokło się biedne zwierzę do domu i przez otwarte okno wlazło do mieszkania. Nic nie pomogło jednak skomlenie, nie pomógł wzrok błagalny, objaw przywiązania, aż serce się widzom ściskało. Błagało psisko o pomoc, pan atoli straszny, nieubłagany, surowy, postanowił sam własnoręcznie dokonać reszty egzekucji. I znowu to łagodnie, to pieszczotliwie i gniewnie zmusił psa do wyjścia z kuchni, obwiązał silnie sznur naokoło szyi i przyczepił do drzewa w ogrodzie, wziął do rąk strzelbę zmierzył.... Huknął strzał, — kula wysadziła oko, lecz pies żył. Bluznęła krew, zalała całą mordę i spływała strugą na ziemię przy jęku i wyciu stworzenia. Za chwilę padł strzał drugi, zdruzgotał psu nogę, i niby niewidzialna ręka przecięła sznur. Pies skoczył w bok, na podwórze, wydobył się na ulicę i pogonił w pole. Straszne, przeraźliwe skomlenie towarzyszyło ucieczce jego, a droga splamiona była strugą krwi aż do miejsca, gdzie biedny pies szukał schronienia. Straszny dzień sobotni był już na schyłku, słońce chyliło się ku zachodowi, ślady krwi przykryła warstwa kurzu, a pan D. zdało się, zapomniał już o psie, pewny, że zginął gdzieś w polu. — W poniedziałek rano jakby na urągowisko, sprowadziła niewidzialna siła znowu psa do domu. Wlókł się biedny zbolały, zgłodzony, spragniony.

Pan D. nowym zapłonął gniewem — świadom widocznie w wyrzutach sumienia pomsty nieba za swój barbarzyński postępek; przywołał wreszcie stójkowego, który celnym strzałem dobił konające zwierzę w tym samym ogrodzie, w którym już dwa razy piekielne przechodził męki!

Trudno zaprawdę znaleść dość wyrazów oburzenia, trudno znaleść nazwy na tego rodzaju wstrętne pastwienie się człowieka nad wiernem zwierzęciem.

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

Te myśliwskie zdolności geparda od dawna już zwróciły na niego uwagę mieszkańców Azji, to też od niepamiętnych czasów układany tam był do polowania; czasem nawet jakimś trafem szczególnym, takie tresowane gepardy dostawały się i do Europy, na królewskie dwory, gdzie naturalnie były przedmiotem podziwu. Gesner, sławny przyrodnik XVI wieku, przezwa y Pliniuszem niemieckim, opisuje szczegółowo osobliwe zwierzęta używane do polowania przez Franciszka I. króla francuskiego; a chociaż je panterami zowie, łatwo się domyśleć z opisu, że to były gepardy. Król — powiada Gesner, posiada w swej menażerji pantery dwojakiego rodzaju: jedne na niższych nogach, cokolwiek większe, drugie wysmuklejsze na wyższych nogach, zbliżone są bardzo do psów. Te ostatnie wypuszczane bywają niekiedy dla uciechy monarchy w czasie polowania. Osobny dozorca trzyma na łańcuchu panterę, która się sadowi najspokojniej za nim na koniu. Dopiero gdy zdaleka ukaże się sarna lub zając, drapieżny zwierz, spuszczony z łańcucha w kilku potężnych susach dosięga zdobyczy. Wówczas dozorca zbliża się trzymając w ręku kawał mięsa, który pantera chwyta a tymczasem wypuszcza ułowioną zwierzynę z pazurów. Łatwo też daje się znów wziąść na łańcuch i z uległością idzie za swoim dozorcą. Ale człowiek ten zawsze się tyłem odwraca, podając mięso panterze, ażeby się nie rzuciła na niego. Cesarz niemiecki Leopold I. miał także parę gepardów tresowanych do polowania, które otrzymał w darze od sułtana tureckiego.

Francuski autor Bernier, który przebywał na dworze wielkiego Mogota w XVII wieku, opisując wspaniałość i przepych całego myśliwstwa tego monarchy, rozwodzi się szeroko nad gepardami, bo one zajmowały tam niepoślednie miejsce obok psów wszelkiego gatunku i nieprzeliczonych sokołów.

Dość jednak powiedzieć, ażeby dać wyobrażenie o sztuce łowieckiej na Wschodzie, że samych sokolników do pilnowania tej skrzydlatej rzeszy było tam ni mniej, ni więcej tylko siedm tysięcy.

Gdy Anglicy pokonali Tippo-Saiba sułtana Mysory (1799) bogate łupy dostały się w ręce zwycięzców a pomiędzy przyborami myśliwskimi było kilkadziesiąt gepardów wytresowanych, z całym rynsztunkiem, używanym zazwyczaj do polowania tego rodzaju. Miał więc każdy gepard wyłącznie dla siebie lekki wózek, dwa woły do zaprzęgu i drugie dwa na zmianę, osobnego swego woźnicę, trzech dozorców a oprócz tego, nad całą sforą tych drapieżników był naczelny łowczy, mający licznych posługaczy pod swymi rozkazami. Parę tych zwierząt odesłano jako osobliwość do Londynu, do menażeryi królewskiej; towarzyszyli im dozorcy. Indjanie, którzy wielką troskliwość okazywali dla swych wychowańców, usilnie prosili ażeby ich nie zamykano w klatce, upewniając, że zwierzęta te nikomu krzywdy nie wyrządzą, byle nie były pozbawione łagodnego obejścia się, do jakiego nawykły. Nie zważano jednak na te prośby, król Jerzy III. rozkazał dozorców indyjskich odesłać do ojczyzny a gepardy zostałe zamknięte w menażerji i powierzone staraniom stróżów ogólnych. Drapieżne instynkta uwięzionych zwierząt wkrótce przebudziły się w całej sile; skończyło się na tem, że wyłamały kratę i taką groźną przybrały minę, gdy je napowrót pochwycić usiłowano, że żaden ze stróżów nie śmiał do nich przystąpić. Król skazał na śmierć zbiegów i już miały być bez miłosierdzia rozstrzelane, gdy wieść ta doszła przypadkiem do uszu Indjan dawniejszych ich dozorców, którzy już właśnie mieli wsiadać na okręt i odpłynąć do kraju. Rozpacz tych ludzi wzruszyła serca króla; wyrok został zawieszony i pozwolono Indjanom pobróbować raz jeszcze łagodnych środków dla poskromienia rozjuszonych zwierząt, które wydobywszy się z klatki, szalone harce wyprawiały po całem podwórzu menażerji królewskiej, wystraszywszy stamtąd całą służbę. Starszy Indjanin otworzył bramę podwórza, wszedł śmiało i zawołał po imieniu jednego z gepardów, znajdującego się w pobliżu. Ale zwierz nie poznał zrazu dawnego przyjaciela i zaryczał tak groźnie, że ten stchórzył i wymknął się co prędzej. Zaledwie jednak odszedł o kilka kroków, żal mu się znów zrobiło i wychyliwszy dla dodania

sobie fantazji spory kieliszek angielskiej jałowcówki, przywołał do pomocy drugiego Indjanina i obaj weszli powtórnie w podwórze, niosąc w ręku kapturki, które zwykle wkładają się na głowę gepardom, gdy wychodzą na łowy. Zwierz stojący ciągle w blizkości bramy nie przestawał mruczeć groźnie a za zbliżeniem się Indjanina powalił go na ziemię i rozdarł mu ramię pazurami; tymczasem jednak drugi Indjanin zarzucił kapturek na głowę geparda, który w tejże samej chwili przypomniał sobie dawne nawyknienia i przypadłszy do swojego dozorcy zaczął lizać rękę, którą okaleczył. Z drugim nie miano już najmniejszego kłopotu, gdyż widząc towarzysza w kapturze sam poddał głowę dobrowolnie pod jarzmo. O dalszych losach tych jeńców wojennych, których upadek państwa indyjskiego podał w moc barbarzyńców północy, nie mamy żadnej wiadomości; ale podamy tu jeszcze niektóre zajmujące szczegóły o polowaniu z gepardami, zebrane przez lekarza wojskowego dra Fleminga, który uczestniczył w wyprawie Anglików przy wzięciu miasta Seringapatnam i ostatecznem pokonaniu Tippo-Saiba. Szczegóły te były mu udzielone przez jednego z łowczych wspomnianego monarchy. Toż samo prawie czytamy w opisach podróży obecnego króla angielskiego, który zwiedzając przed kilkunastu laty swoje posiadłości indyjskie, próbował tam łowów wszelkiego rodzaju, urządzanych umyślnie dla niego ze wschodnim przepychem i okazałością.

(C. d. n.).

Kalendarzyk łowiecki. W sierpniu wolno polować od 1-go na jelenie, rogacze, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, ptactwo błotne i wodne, a od 15-go na kuropatwy i bażanty. Nie wolno sprzedawać żadnej innej zwierzyny.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller-Neumanna.